

**Justyna Łuczyk**

**Zespół Szkół im. Tadeusza Kościuszki w Żarkach**

## Katyń oczami Pisarza

Józef Mackiewicz urodzony 1 kwietnia 1902 r. w Petersburgu jest uważany za jednego z największych polskich prozaików XX w.

Rodzina Mackiewiczów pochodziła z zubożałej szlachty, w latach dziecięcych pisarz wraz z rodzeństwem i rodzicami mieszkał w Petersburgu przez 11 lat. Jednak rodzina była zmuszona przeprowadzić się do Wilna, ponieważ Józefowi nie sprzyjał petersburski klimat i często chorował.

Gdy w początkach stycznia 1919 r. do Wilna zbliżały się rewolucyjne wojska radzieckie, Mackiewicz przebywał na znajdującej się nadal pod okupacją niemiecką Kowieńszczyźnie. Koleją przedostał się do Łap, gdzie zgłosił się na ochotnika do 10. pułku ułanów, wchodzącego w skład Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Po szkoleniu brał udział w operacjach na odcinku frontu polsko-radzieckiego i został ranny w głowę. Po okresie leczenia szpitalnego w czerwcu 1919 r. przeniósł się do 13. pułku ułanów pod dowództwem Jerzego Dąbrowskiego. Brał udział w walkach na Nowogródzczyźnie i na zachodnim Polesiu.

Jesienią 1919 r. Mackiewicz powrócił do Wilna jako „kurier zewnętrzny”; jego biograf uważa, że w tym okresie „jego praca sprowadzała się do pobierania żołdu w zamian za pozostawanie w dyspozycji II oddziału dowództwa frontu”. Według biogramu, który sam napisał, po pewnym czasie zwolnił się z wojska, „chcąc się poświęcić dalszym studiom”.

W 1921 r. Józef Mackiewicz złożył podanie o przyjęcie na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego, dzięki poparciu profesora Konstantego Janickiego został przyjęty i studiował zoologię. Po roku jednak, z niejasnych przyczyn, Mackiewicz przerwał studia w Warszawie. Prawdopodobnie powodem tego były problemy finansowe. W 1922 r. wrócił do Wilna. Kariera akademicka Mackiewicza w Wilnie jest niejasna. Biografowie twierdzą, że wstąpił na Uniwersytet Stefana Batorego, jednak w archiwach jak dotąd nie odnaleziono dokumentów weryfikujących dokładnie, co Mackiewicz studiował. Józef Mackiewicz jednak nie ukończył studiów, rzucił naukę, po czym wybrał karierę dziennikarską.

Początkowo Józef Mackiewicz jako dziennikarz wykonywał w „Słowie” zadania korektorskie i organizacyjne oraz podejmował się prostych prac redaktorskich. Jego własne teksty ograniczały się do recenzji teatralnych. W drugiej połowie lat 20. Józef Mackiewicz był

częstym autorem zamieszczanych w „Słowie” tekstów. Jego pozycja w gazecie była dość znacząca. Materiały Mackiewicza miały zróżnicowany charakter, były to komentarze do danych wydarzeń, artykuły analityczne i reportaże. Duża część materiałów publikowana była pod inicjałami, pseudonimami lub zwyczajnie anonimowo.

Od początku lat 30. Mackiewicz próbował swoich sił w literaturze pięknej. W 1931 r. razem z Kazimierzem Leczyckim napisał dramat „Pan poseł i Julia”, który trafił na scenę teatralną. W 1933 r. wraz z innym dziennikarzem „Słowa” publikował jako „Felicja Romanowska” Wileńską powieść kryminalną.

Latem 1939 r. pisarz nie został powołany do wojska i po inwazji niemieckiej pracował dalej jako dziennikarz „Słowa”. Kiedy usłyszał wieść o zbliżającej się Armii Czerwonej, uciekł na Litwę, gdzie został krótko internowany w obozie dla oficerów w Wilkomierzu. Po wypuszczeniu mieszkał krótko u znajomych w Kownie. Pod koniec października lub na początku listopada w 1939 r. powrócił do Wilna przekazanego Litwie przez ZSRR i podjął zabiegi o wydawanie polskiego dziennika „Gazeta Codzienna”, której był redaktorem naczelnym. Dziennik deklarował profil krajowy; zmagał się tak z ostracyzmem znacznej części Polaków, piętnujących kolaborację z litewskim okupantem, jak z cenzurą litewską. W 1940 r. Mackiewicz zrezygnował z pracy dziennikarskiej i kupił wóz oraz konia, po czym rozpoczął pracę przy wyrębie i zwózce drzewa.

Józef Mackiewicz został wezwany do wileńskiej siedziby NKWD, gdzie namawiano go, by powrócił do pracy dziennikarskiej i publikował w nowej prasie radzieckiej. Mackiewicz jednak odmówił i nie spotkały go za to żadne represje. Po zajęciu Wilna przez Wehrmacht Niemcy zaproponowali Mackiewiczowi wydawanie koncesjonowanego pisma w języku polskim, jednak ten stanowczo odmówił. Jednak pismo pt. „Goniec Codzienny”, zaczęło wychodzić w lipcu. Istnieje teoria, że Mackiewicz był jego redaktorem naczelnym, czemu ten stanowczo zaprzeczał.

W roku 1942 lub 1943 roku działający w imieniu Rzeczypospolitej podziemny Wojskowy Sąd Specjalny skazał Mackiewicza jako współredaktora „Gońca” na karę śmierci za współpracę z okupantem. Do wyroku jednak nie doszło, a przyczyny i mechanizmy całego postępowania pozostają zagadką.

Po odkryciu **grobów katyńskich** Niemcy zaproponowali Mackiewiczowi dziennikarski wyjazd do Katynia. Po uzyskaniu zgody Komendy Okręgu AK w maju 1943 r. Mackiewicz pojechał na miejsce zbrodni Katyńskiej, a na początku czerwca „Goniec Codzienny” opublikował obszerny wywiad z Mackiewiczem. W wywiadzie Mackiewicz koncentrował się na tym, co widział. Mówi o **trupach, ruinach, o listach dzieci** zaczynających się od słów

„Kochany Tatusiu” lub „Kochany Ojczulku” **wydobywanych ze stosów sprasowanych, cuchnących ciał.** Najbardziej szczegółowy opis tego, co zobaczył po raz pierwszy w Katyniu można zauważyć w odpowiedzi Mackiewicza na podane pytanie:

**”Czy mógłby pan zatem przedstawić nam w kolejności obrazy, jakie rzuciły się panu w oczy tam, w Katyniu?**

(...) Był chłodny dzień i nad Smoleńsk, od strony frontu, ciągnęły szkwałowe chmury, zlewając deszczem okoliczne ruiny domów. Jechaliśmy do Katynia pośród tych ruin, zwalisk żelaza, wypalonych wozów i wagonów, sterczących sztab żelaznych i łóżek żelaznych, tkwiących jeszcze w rumowiskach. Ludzie obcy twierdzili, że jest to pogoda najodpowiedniejsza. Zimno i deszcz, wiatr rozpędza swąd trupi, no i nie ma much. Można zatem wytrzymać. W pewnym miejscu szosa przekracza szyny kolejowe i biegnie wśród wyrębów. *“Tu – powiedział ktoś – zaczyna się ta Golgota”* (...)

(...) ”Lasek katyński nie jest duży. Obejmuje kilka hektarów. Dziś wjazd do niego strzeżony jest przez wartę, szlaban i tablicę z odpowiednim napisem. Droga gruntowa w głąb wyślizgana gumami samochodów. Stąd już tylko kilkanaście kroków. Przy wyjściu z auta uderza nas wewnątrz lasu, odpowiadającego strefie naszego klimatu, a więc takiego samego jak nasz, wileński, gdy się składa z młodych sosenek, brzołek, mchu i świeżej, wiosennej trawy. Nie pachnie tam ani wilgotnym mchem, ani igliwem. Przytłacza ohydnie cuchnący, słodkawy, lepki swąd trupi. Był on pomimo zimna i wiatru tak dotkliwy, że cofnąłem się odruchowo o krok w tył i właśnie wtedy nastąpiłem na przedmiot, który się ugiął pod nogą. Była to czapka oficera polskiego o ciemnozielonym otoku naszej artylerii. Podniosłem ją i odłożyłem na dywanik rosnących w tym miejscu nieśmiertelników. Może zakrawa to trochę na patos, że zwróciłem uwagę na rosnące kwiatki...”

Proszę, proszę, niech pan opowiada dalej.

„A więc podłoże lasu w tym miejscu wygląda brzydko. Wygląda po prostu tak, jak powiedzmy, podmiejski lasek opuszczony przez majówki i wycieczkowiczów niechlujnych, którzy w niedzielę rozkładają się pod drzewami, a później pozostawiają po sobie odpadki, niedopałki, papiery, śmiecie. W Katyniu pomiędzy tymi śmieciami rosną nieśmiertelniki. Przy bliższym przyjrzeniu się stajemy przykuci niezwykłym widokiem. Nie są to bowiem żadne śmiecie. Osiemdziesiąt ich procent stanowią pieniądze. Polskie papierowe banknoty złotowe, przeważnie wyższych emisji. Leżą niektóre w paczkach po sto, po pięćdziesiąt złotych, po dwadzieścia. Leżą pojedynczo i drobniejsze, wojennej emisji dwuzłotówki, w jednym wypadku widziałem czerwońce. Wyblakłe, oblaźłe, przesiąknięte trupim odorem i ciecżą trupów. Tuż obok cygarniczki drewniane, papierosy, strzępy sowieckich gazet, guziki z orłami, rękawiczki,

kawałki mundurów, chustki do nosa, skórzane portmonetki... Wszystko to są rzeczy wydobyte z grobów. Dzieje się tak nie na skutek lekceważenia lub braku sumienności ze strony pracującej tu komisji Polskiego Czerwonego Krzyża, która przeciwnie, jak to opowiem dalej, z pełnym samozaparciem i poświęceniem pracuje nad zidentyfikowaniem pomordowanych i zachowaniem pozostałych po nich pamiątek. Dzieje się tak dlatego, że pomordowane tysiączne ofiary rzucone były do straszliwych dołów łącznie z całym ich osobistym życiowym balastem codzienności. Jest tego strasznie dużo, co każdy człowiek nosi przy sobie i czym wypycha kieszenie za życia, gdy się to mu wydaje ważne. Tylko że po śmierci ważne są tylko rzeczy niektóre. Dla komisji przede wszystkim wszystko, co służy do zidentyfikowania zwłok, jak legitymacje, listy, pamiątniki itd. Poza tym wszystkie przedmioty metalowe nieulegające psuciu podlegające oczyszczeniu mogące pozostać drogą relikwią dla rodziny. Wszystko inne, bezwartościowe, na wół przegniłe, przesiąknięte na wieki już jadem rozkładu, usuwa się na razie na bok. I to leży. Leży teraz w postaci świadectwa, straszliwego, ponurego świadectwa, beładnymi strzępami wśród drzewek lasu katyńskiego”.

Ciekawej odpowiedzi Józef Mackiewicz udzielił na pytanie: **„Jak dokonywano tych zbrodni? To znaczy, chodzi mi o techniczny po prostu przebieg. Przecież tyle tysięcy oficerów...**

Skąpych wiadomości udzielić mogą miejscowi mieszkańcy. Właśnie na skraju drogi, dalej od złego powietrza miejscowi robotnicy, Rosjanie, rozpalili ognisko. (...) Dym, zapach smolnego drzewa łagodził odór. Przy ognisku przyjemnie było posiedzieć. Zapaliliśmy papierosy. Naturalnie z ludzi tych nie jest łatwo cośkolwiek wydobyć. Ludzie sowieccy tym się różnią od innych, że najlepiej umieją milczeć i wartość milczenia ocenić. Taki to zawsze woli, żeby sąsiad mówił, a on sobie tymczasem trochę pomilczy. Nie są też przyzwyczajeni do formułowania jawnych sądów. Trzeba z nich wydobywać słowo po słowie. Z tych słów jednak mogłem wysnuć następujący bieg zdarzeń.

W marcu, kwietniu roku 1940 na stację Gniezdowo koło Smoleńska, o 4 kilometry od Katynia, codziennie przybywał pociąg, złożony z trzech wagonów i parowozu. Z wagonów tych wyładowywano oficerów polskich. Wyładowywano do samochodów więziennych, znanych zarówno w Smoleńsku jak całej Rosji pod nazwą *“czernyj woron”* (czarny kruk). Samochody pochodziły ze Smoleńska, których tamtejsze NKWD posiadało cztery sztuki. Do Katynia chodziło ich trzy. Przodem jechała ciężarówka z rzeczami, za nią *“czernyje worony”*, zaś karawanę zamykał samochód osobowy z urzędnikami NKWD. Ponieważ oficerowie przywożeni byli z rzeczami, wynika z tego, że do ostatniej chwili nie wiedzieli, co ich czeka. Po pewnym czasie auta zawracały na stację i w ten sposób kursowały cały dzień

tam i z powrotem. Nazajutrz przychodziły nowe wagony, nowy transport. Ilu w ten sposób tracono dziennie, ustalić trudno. Obszar lasu katyńskiego od lat już znany był okolicznym mieszkańcom jako miejsce kaźni. Otoczony drutem kolczastym, obstawiony wartami, które krążyły z psami. Nikt się doń nie mógł zbliżyć i oczywiście każdy, kto zna stosunki sowieckie, rozumie, że nikt zbliżyć się nie miał ochoty, ani mówić, co tam się dzieje, ani szeptać, ani patrzeć, ani domyślać się, ani w ogóle myśleć nawet. To jest zupełnie zrozumiałe. Czego się spodziewali nasi oficerowie, jadąc w ten sposób te cztery krótkie kilometry, co czuli i przeczuwali, o czym między sobą mówili, możemy snuć tylko domysły, my wszyscy, zarówno ja i ci, którzy byli w Katyniu, jak panowie którzyście tam nie byli. Być może to najstraszniejsze, które rozegrało się później, które następowało natychmiast po przybyciu do lasu, zostanie ujawnione w przyszłości. Być może zezna ktoś z agentów NKWD, ktoś z wartowników, żołnierzy sowieckich wówczas obecnych, jak ginęli nasi oficerowie, ofiary bezbronne, jeńcy wojenni bez wojny. Z jakimi słowami na ustach, z jakim gestem, protestem, przerażeniem czy bohaterstwem. Zapewne byli tam różni ludzie i różnie się zachowywali. Życie i śmierć to sprawa arcy ludzka. Tylko sposób, w jaki śmierć ta została zadana, pretekst i towarzyszące okoliczności są tak nieludzkie, że jakkolwiek zdarzać się mogą w historii wojen, historia... "pokoju" dotychczas ich nie znała."

W wywiadzie Mackiewicz przyznaje, że sam uczestniczył przy pracy wydobywania zwłok i następnej identyfikacji. Również opowiada, jak cały ten proces wyglądał. W późniejszych latach Mackiewicz już nie wypowiadał się publicznie o tym, co widział w Katyniu.

Józef Mackiewicz napisał książkę o zbrodni katyńskiej pt. „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary”. Po udziale w delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża i udaniu się na miejsce zbrodni Mackiewicz w 1945 r. uciekając przed Armią Czerwoną, emigrował do Włoch, gdzie zaczął pisać książkę o zbrodni katyńskiej. Utwór został opublikowany w języku polskim, niemieckim, angielskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, portugalskim i rosyjskim. Odegrał dużą rolę w upowszechnieniu w krajach zachodnich prawdy o odpowiedzialności ZSRR za zbrodnię katyńską. Książka Mackiewicza zawiera wszystko, co autor napisał o zbrodni katyńskiej w czasie czterdziestu lat studiów nad rosyjsko-sowiecką zbrodnią.

Józef Mackiewicz to polski pisarz, który ukazał prawdę o zbrodni katyńskiej w formie książki jako literatury faktu. W wielu innych jego dziełach można zobaczyć nawiązania do tej zbrodni. Dzięki niemu haniebne czyny ZSRR wyszły na jaw.

## Bibliografia:

1. [https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef\\_Mackiewicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Mackiewicz)
2. <https://jozefmackiewicz.com/>
3. <https://jozefmackiewicz.com/katyn-zbrodnia-bez-sadu-i-kary/>
4. <https://jozefmackiewicz.com/widzialem-na-wlasne-oczy-jozef-mackiewicz/>